

# WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 5 Listopada.

RECENZYA (1).

## Chodkiewicz pod Chocimem.

Tragedya liryczna w 5ciu aktach, przez  
H. W. C. K. Z. LIBERAPARTE.

Batem tryumfu plask dajcie Parnasy!  
Swistem hałasu pędź echo na lasy!  
Pukay moździerzu! rycz spiżowy dziele!  
Bo się zbliżają twoi przyjaciele.

Krasicki.

Zagraniczni mydlarze zwykli kładź pospolicie na swoich mydlach rozmaite napisy, lub wizerunki sławnych ludzi; a to dla łatwiejszey wyprzedazy towaru: iakoż nieraz kawał przetopionego łoju poszedł w ręce elegantki za pośrednictwem malowanego Tureniusza, lub Kolberta. Na tym przemyśle handlarzy znali się i literaci zagraniczni, ale ci tylko, którzy w tytule dzieła szukali na dziś obiadu. Ten korzystny handelek nie był znamiomy pisarzom polskim; pierwszy raz dopiero Pan H. W. C. K. Z. napisawszy tysiąc kilkaset wierszy o różnych rzeczach i niektórych innych, położył im za tytuł nazwisko Chodkiewicza, i pod niem wymalował gwiazdę swobody, z napisem *liberaparte*: które godło nie wiadomo czy się ściąga do autora, czy do gwiazdy, czy do tragedyi; nim odkryję moje mniemanie w tej mierze, przebiegnę wprzód

samo pismo. Pierwsze trzy akta całkowicie nie są potrzebne do tej tragedyi: bo z nich o niczem się nie dowie słuchacz; i gdyby zkądnąd nie znał dzieł polskich, i nie czytał afiszu, z trudnością mógłby się domyślić i tego nawet, że się scena odbywa pod Chocimem; a gdyby się i domyślił, to chyba z drugiego lub trzeciego aktu: gdyż pierwsze słowa Lubomirskiego:

„Przybytku krwawey sceny!.. — a r k o twierdz i g r o d ó w i t. d.

przez które może autor chciał nam wyobrazić twierdzę chocimską, nie wyrażają wcale fortecy, lecz malują tylko buyną imaginacją przyszłego hetmana, który, iak widać, nie mając co robić, bawi się hiperbolami i ieszcze niepospolitemi; bo czymże jest arka starożytna w porównaniu do arki Lubomirskiego! — Połowa aktu 4 jest teyże samey fabryki, co i trzy poprzedzające; dopiero aż w czwartej scenie dowiaduje się czytelnik o węźle całej sztuki z listu Osmana do Chodkiewicza. Osman wzięwszy w niewolę Aloizę, wyraźnie zapowiada Hetmanowi: iż skoro nie podda Chocimu: on, Sultan, pomyśli o Aloizie, i że w przeciwnym tylko razie tę Pannę Aloizę wyda mu *niektkniętą*. Przyznać potrzeba, że ta scena jest arcy-dziełem, może nie gieniuszu i sztuki, ale zawsze czegoś takiego, czego dla honoru autora nazwać nie ośmielam się — Pan Osman zadał w ten podstarzałemu a tém samém zazdrośnemu Chodkiewiczowi, a Pan H. W. C. K. Z. dał do myślenia wszystkim nam polakom, którzyśmy dotąd nie wiedzieli, że mamy naszą Dziewicę Orleańską. Chodkiewicz, iako rozumny człowiek, z obojętnością przymuie ten wypadek; życzy iednak, aby Aloiza wyzionęła ducha nie czekając na zaloty Sul-

(1) Artykuł ten, przysłanyżę wsi, umieszcza redakcyja w swoim piśmie; ma iednak honor ostrzedz czytelników, iż dowiedziała się z pewnością o osobistej urazie recenzenta przeciwko autorowi. Recenzent ujęty tytułem tragedyi, dał za nią 20 groszy, a po przeczytaniu osądziwszy, iż darmo stracił pieniądze, z wielkiego żalu wypalił krytykę. Ta wiadomość posłuży czytelnikom do sprawiedliwego oszacowania tragedyi i recenzyi. *Nota Red.*

na, życzy nie przez wzgląd na siebie, broń-Boże! ale dla chwały narodu. — Z tą oryginalną sceną kończy się interes aktu czwartego. Następujący po nim piąty pisany jest prawdziwie pod szczęśliwą gwiazdą (2): bo chociaż w nim choruje Władysław, choruje i umiera Chodkiewicz, ależ zato Sultán Osman, barbarzyńiec, przychodzi do obozu polskiego i nadaie wolność i prawa ludzkie Ottomanom! Dzięki niech będą patriotyzmowi i liberalności autora: iako dobry polak, wzbogacił naszą biografją nową heroiną; a iako liberalista, iednym pociągiem pióra nadał konstytucją Turkom. O świetna nadziejo! ieszcze kilku takich poetów, a wszystkie nasze Kachny staną się bohaterkami, i z wiankiem w ręku póyda prze-rabiać na liberalistów Deiów algierskich, tunetańskich i innych barbarzyńców. Szkoda tylko, że autor wyniósł P. Moizę kosztem samego Chodkiewicza, którego przerobił na istnego samochwalca. W pierwszym akcie, Hetman stojąc przy transparencie, bierze za hasło ten wiersz:

„Ugłasczmy dzikie serca—lub ztluczmy tyrana!“

a później, powoioawwszy trochę za kulisami, opowiada Władysławowi:

„Wyzłapiłem natychmiast na ogromne wały wśród gromów dział.“

A chociaż w dymach zatopiło się słońce, chociaż od huku bębnow, zgiełku ludów, wrzasku trąb chrapliwych, ale *n. b.* umilkłych, drżał układ planet, zapowiadał światu końce: przecież Chodkiewicz zawsze był na wałach, i czynił tę miłą nadzieję widzóm, iż jeżeli mu się trafi ściągć z nieprzyjacielem na scenie w obecności loż i parteru, nie mu się oprzeć nie zdoła—Za zbliżeniem się bitwy, spuszcza nasz rycerz z tonu, i bardzo zręcznie odłącza się od innych, wołając:

„Palcie! rąbacie! strzelajcie! kolcie i tratujcie!“

Ależ zaczyna się rąbanina: grzmią działa:

Turey zbliżają się pod obozy, czy pod twierdzę, bo tego wiedzieć nie można. Cóż robi Chodkiewicz? pewnie błyska mieczem na czele woioowników: bynajmniej! śpi pod namiotem; nigdy żaden Hetman nie wybrał lepszey chwili do snu. Nakoniec budzi się, a nie znajdując w sobie odwagi, z którą się przed Władysławem popisywał, wzywa na pomoc cienia swoiey Aloizy:

„Duchu powztań na zgraie!“ . .

ale gdy i duch także śpi, Chodkiewicz sam nie wie co robić—*W tém słyszac szelest zbliżającego się wojska, i za tumanem nie poznaiąc swoich* (bo naturalnie w strachu migają się przedmioty) wpada w chorobę śmiertelną, i rozumie, że już umarł (3):

„Znikł proch — iam cień = już nie znam — ni czynów, ni sławy.“

Na szczęście, że zbliżające się hufce nie są nieprzyjacielskie. Broń Boże gdyby to byli Turey, stracilibyśmy Chocim kilkadziesiąt laty pierwey; coż bowiem można dokazać z hetmanem, który iest nieboszczykiem żyjącym, i z chorowitym królewicem. Przekonywamy się, iż Chodkiewicz teatralny, uważany pod względem charakteru, źle bardzo wygląda! Ale czyż w tém była zła chęć autora? Może Pan H. W. C. K. Z. nie mógł sobie wyobrazić innego hetmana iak cokolwiek tchórza — Pozwalam nakoniec, że charakter Chodkiewicza iest chybiony; ale nawzajem zgodzić się potrzeba, że iest całkowicie oryginalny i nowy, gdyż od nastania tragedyi żaden rycerz teatralny nie umierał ieszcze ze strachu — Czuł widać sam autor, że nam odebrał Chodkiewicza, bo w kopii nie możemy poznać naszego walecznego Hetmana, i dla nagrodzenia tey straty urodził nową bohaterkę. Obaczymy ileśmy na tey zamianie zyskali. Aloiza z Ostroga z pocz-

(3) Ktokolwiek wpada w chorobę za uyrzeniem niebezpieczeństwa, choć iak tu mniemanego, wprawia w po-deyrzenie obecnych, że iego choroba iest skutkiem tchórzostwa.

(2) Zapewne pod gwiazdą swobody, albo to iasniej po francuzku: *Etoile d'orient*.

tem Panien ciągnie pod Chocim: czym tak są zdziwieni Patryarchowie, iż *ięcząc w głuchym drzew skrzypie* wydają napominające ją głosy; a czytelnicy wiele spodziewają się po bohaterce, którą nieba wzięły w swoją opiekę — Ożywiona mężstwem białogłowa przysięga, że:

„potlucze żywe zgraie i wygrzebie zwłoki!“  
„pocwiertowane członki sępom na żyw wkaże.“

I czemuż nie ma tego dokazać, kiedy patryarchowie przeznaczili ją, aby wzorem była dla nieboszczki Judyty (4), Mimo tak świętego przeznaczenia, chwytają Turcy Aloizę i wiodą do seraju Sultana; została tam do końca sztuki i dopiero aż w ostatnim akcie zjawia się na scenie dla odbycia jeremiady — W tej okropnej scenie udało się autorowi postraszyć widzów, a to w chwili kiedy Aloiza podnosi miecz Chodkiewicza, i obraca go przeciwko lożom i parterowi! Któżby się nie zląkł słysząc mowy bohaterki oznaczające czyste pomieszanie, i przypomniawszy iak straszny jest oręż w ręku szalonego. Trzeba wiedzieć, że wszystkie osoby tej tragedji doświadczaia mnięcy więcey obłąkania: bo lubią rozmawiać z przedmiotami nieżyjącymi, co jest pierwszym szaleństwa znakiem. I tak Lubomirski rozprawia ze swoją szablą, i swoją krwią; Sobieski z transparentem; Aloiza z wieńcem; Władysław z prochami, i nadto doświadcza nawet gorączki: bo mu się pić chce (5); Chodkiewicz zaś wyraźnie przy końcu szaleie. Ztąd właśnie ja wnoszę, że autor chciał położyć za godło swojej Tragedji *rabida parte*, a drukarnia przez omyłkę wydrukowała *liberaparte*. Zostawiam czytelnikom sąd o moim wniosku. Każdy się zgodzi, że autor szczęśliwy jest bardzo w obrotach myśli i jasności stylu. Cała tragedia mogłaby służyć za przykład w tym względzie, ale

że na iey całkowite umieszczenie w Wiadomościach Brukowych, nie zgodzi się Redaktor; przeto kładę tu cztery tylko wiersze, i upraszam o cierpliwość czytelnika:

„Smierci!... pozrzy mię! — pograż mię w piekiel bałwany!...  
„Bym od iędz samych nigdy, nie mógł być widziany!...  
„Jużem porwan... zginionym... duch mój utłoczyli...  
„Co piątro narodowe zbrodniami zglądzi!...“

Ten który tak piękne cztery wiersze napisał, nie mógł więcie ducha dawnymi wzorami; owszem, musiał tworzyć nową harmonią, stosowną do delikatności swojego uczucia — Co za myśl oryginalna na zgłosce Z. oprzeć teorią ułagodzenia ięzyka: iak wdzięcznie brzmią następne wyrazy: „Przytąp ztraciłeś zmyzły.“ A taż nowa ortografia i wprowadzenie znaku algebraicznego *aequale* = do rymotworstwa, nie iestże cudacką (6)? *Wiwat nowus autor, qui tam bene parlat!* — Ale taka iest niedoskonalość rzeczy ludzkich, iż się naylepszemu usterknąć zdarzy. Nie uniknął tego i H. W. C. K. Z. a pomimo swojej oryginalności spotknął się z parę razy z cudzą myślą, i wyrażeniem. Uczynił to zapewne niechcący, lecz w czasie kompozycyi pamięć go zdradziła — Wolter do swojego *Edypa* włożył żywcem kilka wierszy Kornela; Pan H. W. C. K. Z. nie będąc Wolterem, z inszych wzorów korzystał. Kiedym pierwszy raz przeczytał wiersz następujący:

„Tłuszcze więźniow — w swobodnej krwi kropli utopię!“

zadziwiłem się nad ogromnością myśli, która w iednej kropli krwi tłuszcza więźniow potopiła: i przenosząc potem uwagę od dzieła do autora, poiąć nie mogłem, aby ieden człowiek, i ieszcz w iednej tragedji, nie tylko stworzył oryginalną akcją i charaktery, ale nadto tak oryginalnie malował. Nie wierząc temu prze-

4) Rzecz nadzwyczajna: oryginał młodszj od kopii.  
(5) Oto iak Władysław wyraża swoje pragnienie:  
„Usta me w trudach zeschę, pragnienie zamyka  
„Pienny ryczałt szeleści milego ponika...  
Zdaie się, że lepiej byłoby, gdyby zamiast *zamyka* położył autor *usta odmyka*: bo otwarta gęba lepiejby się stosowała do myśli.

6) Widać, że autor niniejszemy krytyki nie znał dobrze wartości słów, i zamiast *cudowną* położył *cudacką*; iakowy wyraz nie zgadza się z pochwałami, które tej tragedji daie. *Nota Red.*

biegłem lepszych rymotworców polskich, a nie w nich podobnego nie znalazłszy, już miałem przyznać honor wynalazku autorowi; kiedy przypadkiem przyszła mi na myśl pieśń współstwa o zabójstwie komara:

Płynęła krew z komara, my na to patrzali;  
Pięćset żydów utonęło gdy przez nią iechali.

Również pojąć nie mogłem, z jakiego sztuki rymotwórczy nauczył się autor powtarzać ustawicznie ieden i tenże sam wyraz. Podobny mechanizm wiersza wtenczas się tylko używał dawniej, kiedy poeta sam, albo osoba, którą wyobrażał, znajdowali się w takim położeniu, iż mowie swoiey nie mogli i nie powinni byli nadawać przyzwoitey gładkości: człowiek bowiem poruszony namiętnością, nie może tak mówić iak kaznodzieie. Ale Pan H. W. C. K. Z. z upodobania odlał z tej formy dziesiątą, część swoich wierszy; zapewne dla tego, aby zawsze był oryginalny. Chwalebna myśl, ale nie zupełnie trafna. Prawda, że młodzi czytelnicy, żyjący już po upadku gustu i moralności, obeznani tylko z Krasickim, Trembeckim i t. d. nie domyślą się zgoła, że autor tragedyi jest naśladowcą — Ale my nestorowie literatury polskiej, my rowiennicy, przez siebie albo przez nasze piastunki owych świetnych czasów, kiedy jeszcze było dość chleba i mięsa, i kiedy jeszcze wybijano palcami zgłoski do wierszy; my mówię widzimy w panu H. W. C. K. Z. zręcznego tylko naśladowcę. Abym dowiódł tego o czém mówię, kładę tu kilka wierszy z drukowanej ody na imieniny pewnego senatora:

Kawalerze,  
Co w orderze!  
Order tobie  
Ku ozdobie;

A ty order zdobisz ! . . .

Któż mi zaprzeczy, że powtórzone trzy razy *order* nie jest wzorem, z którego autor tragedyi czerpał wszystkie swoje powtórzenia, a przynajmniej następujące:

„ Tron swobód stoi wzparty na sercach bezpiecznie!  
„ Tron swobód: w szczęściu w sławie swey istnienie wieczne!  
„ Tron, który źródłem pociech narody ożywia,  
„ tron, co dumie morderców krwawych się zprzeciwia;  
„ tron, co do wielkich czynów, wzywa wielkie dusze;  
„ tron, który pęta kruszy, i burzy katusze =  
„ tron, tea czei człowiek — nie zaś cma dusz dzikich płocha“

Podobna kradzież literacka, lubo okazuje znajomość dobrych wzorów, niczém nie da się jednak usprawiedliwić; chyba, że autor chciał spotkać i przywitać tron swój, przy odgłosie dzwonów, i w tym celu usiłował stworzyć harmonią naśladowczą: w takim zdarzeniu zasługuje nawet na pochwałę: bo dobrze dokonał zamiaru. Jednążę pomimo całej oryginalności tragedyi i tak lekkich uchybień; czy nie wolno byłoby prosić autora iego własnym językiem: aby na miłość *niebów* zawarł seym *pućificationis* z *wnętrzną* manią do wierszy, i nie pisał żadney *poemy*, a przynajmniej przed drukowaniem raczył odwiedzić *rosządnych przyiaciółów*; zasięgnąć i usłyszeć ich rady (7).

7) W tej tragedyi są jeszcze chory, czyli śpiewy liry czne, pisane prawdziwie podług prawideł sztuki, która żąda aby w nich panował piękny nieład. O toż w chorach tej tragedyi jest nieład, wielki nieład, tylko że niepiękny; ale to nic nie szkodzi: *litera docet litera nocet.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mięysc pruwem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Ciał.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.